

Gazetka Rzymskokatolickiej Parafii św. Jacka
we Wrocławiu – Swojczytach

U świętego Jacka



październik 2019

Nie tylko jesienią...



Któż nie chciałby poznać młodej, zaledwie dwudziestoparoletniej osoby, która odznacza się talentem organizacyjnym i potrafi kierować kilkusetosobowym zespołem, złożonym wyłącznie z kobiet? Myślę, że zainteresowałyby Państwa, tym bardziej, że była nie

tylko wykształcona (znała się na tak modnym dziś ziołolecznictwie) i energiczna, ale w dodatku z pasją i poświęceniem zajmowała się działalnością charytatywną. Podczas epidemii pomagała chorym i ubogim, narażając własne życie i zdrowie. Jak bardzo potrzebne są współcześnie osoby, które potrafią połączyć czułość serca z efektywnym niesieniem pomocy, nie trzeba nikogo przekonywać. I jak niewiele jest osób, które pomagają rzeczywiście bezinteresownie! W przededniu wyborów odnosi się wręcz wrażenie, że wszelka działalność ma podtekst polityczny. Tymczasem nasza dwudziestokilkulatka nie była zaangażowana w życie polityczne i niosła pomoc nie po to, by przysporzyć sobie zwolenników.

Żyła jednak w czasach, które pod wieloma względami przypominały współczesne. O władzę ubiegało się dwóch nieustępliwych kandydatów. Ich rywalizacja przerodziła się w walkę zbrojną, która niosła śmierć i cierpienia zwykłym, prostym ludziom. Nasza dwudziestokilkuletnia bohaterka nie czekała biernie na rozwój wydarzeń. Nie ograniczyła się więc do ucieczki i ewakuacji podległych sobie osób. Choć przez pewien czas zmuszona była wraz z nimi ukrywać się w lasach, przy każdej okazji starała się pomagać innym ludziom, którzy ucierpieli w wyniku bratobójczych zamieszek.

To jednak nie wszystko. Dziś co pewien czas obiegają świat informacje o zamachach terrorystycznych, przeprowadzanych przez ekstremistów islamskich. We wrześniu wspominaliśmy tragiczny w skutkach atak na wieżowce 1World Trade Center, w wyniku którego zginęło blisko 3000 osób. Działania wojenne, zważywszy na to, jak szybko i z jaką łatwością pokonujemy dziś nawet znaczne odległości, toczą się wcale nie tak daleko od naszych granic i mogą przenieść się również na terytorium naszego kraju. We wrześniu była okazja, by nie tylko spojrzeć wstecz i przypomnieć sobie tragedię 1939 roku, ale zastanowić się nad niepewną przyszłością.

Ale wróćmy do naszej bohaterki. Nie miała jeszcze czterdziestu lat, gdy na naszą ojczyznę napadły wrogie wojska. Najeźdźcy nie znali litości. Nie oszczędzali ani kobiet, ani dzieci. I oto po raz kolejny musiała uciekać. I to nie w pojedynkę, ale wraz z liczną grupą osób, które oczekiwały od swojej przełożonej podjęcia trafnych decyzji i ratunku. Dom, który dotychczas zamieszkiwały, wkrótce spłonął. Trzeba było uciekać i ukrywać się, tym razem w jaskiniach, które dawały bezbronnym lepszą ochronę. Ale nasza bohaterka nie upadła na duchu. Wykorzystała doświadczenie niesienia pomocy podczas zarazy i w okresie wojny domowej. Teraz również starała się pomagać tym, którzy, podobnie jak ona, znaleźli się bez dachu nad głową.

Ci z Państwa, którzy przeżyli powódź stulecia, wiedzą, jak trudno wyremontować podtopiony dom. Ci, których domy spłonęły podczas II wojny światowej, wiedzą, co znaczy postawić nowy na zgliszczach. Jeśli przeprowadzali Państwo kiedykolwiek remont kapitalny, wiedzą Państwo, jakich wysiłków to wymaga i z jakimi kosztami się wiąże. Odbudowa ogromnego domu spoczęła na wątłych barkach kobiecych. Jednak to jej nie załamało. Znalazła wśród swych krewnych osoby, które dziś nazwalibyśmy sponsorami i prace budowlane ruszyły.



Kim była ta niezwykła osoba i skąd czerpała siły? To bł. Bronisława, kuzynka św. Jacka. Była siostrą zakonną – norbertanką. Do zgromadzenia wstąpiła w wieku 16 lub 17 lat. Dlaczego? Czy była to jej całkowicie niezależna decyzja, czy może zrezygnowała z zamążpójścia za namową rodziny? Tego nie wiemy. Pochodziła z bardzo religijnego i zamożnego rodu Odrowążów, ale jej rodzice mieli liczną gromadkę dzieci, którym trzeba było zapewnić przyszłość. Dwaj kuzynowie byli dominikanami, wujek Iwo – biskupem krakowskim, a ciocia Gertruda – norbertanką, ksienią w Imbramowicach. Cokolwiek wpłynęło na wybór życia w klasztorze o bardzo surowej i wymagającej regule, trzeba przyznać, że odtąd Bronisława wiele razy w różnych sytuacjach (podczas zarazy, bratobójczych walk między Henrykiem Brodatym a Konradem Mazowieckim, w czasie najazdu Tatarów) musiała podejmować trudne decyzje, potwierdzające wierność tej pierwszej.

Spoczywał na jej barkach ogromny ciężar odpowiedzialności, gdyż była ksienią zakonu w Krakowie. Wythnienia i umocnienia Bronisława szukała, adorując Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, a także podczas samotnej modlitwy na wzgórzu Sikornik. To tam ujrzała Pana Jezusa, który powiedział: „Bronisławo, krzyż mój jest twoim, lecz i chwała moja twoją będzie”. Ukojenie przynosiła jej również modlitwa różańcowa. Różaniec

był wówczas absolutną nowością, a bł. Bronisława – pierwszą kobietą na polskiej ziemi, która go odmawiała i uczyła tego innych.

Bł. Bronisława prowadzi nas we wrześniu (jej wspomnienie obchodziliśmy 1 września) – miesiącu poświęconym Krzyżowi i w październiku – miesiącu Różańca. Jako krewna naszego patrona, św. Jacka, powinna być nam szczególnie bliska. Oby towarzyszyła nam w niesieniu naszych krzyży i podczas odmawiania Różańca nie tylko jesienią, ale i przez cały rok.

Danuta Tettling

Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu **Proste środki, wielka sprawa**



„Chcesz wiele łask? Nawiedzaj Najświętszy Sakrament”. - Tak zachęcał chłopców w Oratorium św. Dominik Savio. I mówił dalej: „Chcesz mało łask? Nawiedzaj rzadko. Nie chcesz w ogóle? Nie nawiedzaj wcale”.

W naszej parafii mamy napis na tabernakulum JESTEM Z WAMI. Te słowa powiedział Jezus do apostołów już po swoim zmartwychwstaniu „A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”. (Mt 28, 20) To zapewnienie naszego Zbawiciela, że nigdy

nie pozostawi nas samych. I Jego obecność w Najświętszym Sakramencie jest tego najlepszym dowodem. Choć ukryty pod postacią chleba eucharystycznego, jest tam realnie obecny z duszą i ciałem. Czemu zatem ukrył swoje człowieczeństwo, niejako utrudniając nam do siebie przystęp? Może, by dać nam zasługę wiary. „Mylą się, o Boże, w Tobie wzrok i smak, kto się im poddaje, temu wiary brak”. Te słowa hymnu napisanego przez św. Tomasza z Akwinu odnoszą się właśnie do tej kwestii.

Zatem kiedy wstępujesz na adorację, spróbuj zobaczyć to oczami wiary. Oto z tabernakulum bije blask, ten sam, który apostołowie widzieli u Jezusa na Górze Tabor (Górze Przemienienia). Blask, którego zapowiedzią był płonący krzew oglądany przez Mojżesza na pustyni. Tam krzew płonął, ale się nie spalał. Tu również bije blask, którego nie ubywa i który będzie zawsze. Mojżesz przy

krzewie spotkał samego Boga i rozmawiał z Nim, ty podobnie, kiedy stajesz przed Najświętszym Sakramentem.

Przy Jezusie jest zawsze Maryja. To Ona uczyła pierwotny kościół niezwyklej czci dla Najświętszego Sakramentu. Ona sama przodowała w adoracji i uwielbieniu Boga ukrytego pod nikłą postacią chleba. Podziwiała Jego uniżenie i pokorę, które trudno człowiekowi zrozumieć. To Ona z wielkim skupieniem uczestniczyła w każdej sprawowanej pamiętce męki swego Syna czyli Mszy św. Ona nadal trwa na adoracji. Jest zatem z tobą, gdy klękasz przed tabernakulum. Obok Niej zaś serafini, którzy śpiewają „Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów, cała ziemia pełna jest jego chwały” (Iz 6,3). Zatem na adoracji nie jesteś sam, choćby Kościół świecił pustkami. Pomyśl też o Świętych, których relikwie są dowodem, że zostali zaproszeni do naszej wspólnoty i trwają z nami na modlitwie: św. Faustyna, św. Jacek, bł. Czesław i bł. Bronisława. Zobacz ich trwających z tobą na modlitwie i wstawiających się za tobą.

A teraz pomyśl, że kiedy wstępujesz na adorację – cała Trójca Święta nie tylko daje ci posłuchanie, ale bardzo szczerze cię obdarza. To nie ty dajesz Bogu swój czas i modlitwę (choć też), ale to przede wszystkim On zlewa na ciebie wiele swoich łask. Zatem dziękuj! Zdumiewaj się! Przychoź! To nigdy nie jest czas „zmarowany”. Przeciwnie - bardzo owocny.

Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu. Proste środki, wielka sprawa.

Marzena Jagielska

Utracone dzieci



Zbliża się Dzień Dziecka Utraconego. Będziemy w tym dniu wspominali dzieci, które przyszły na świat przedwcześnie i nie były zdolne do samodzielnego życia poza łonem swojej mamy. Ogarniemy myślami dzieci, które zostały zgładzone w wyniku aborcji. Pomyślmy też przez chwilę o dzieciach, które mogły przyjść na świat.

Ich potencjalni rodzice dostali specjalne zaproszenie lub jeśli ktoś woli – powołanie, by przyjąć dzieci i dać im chrześcijańskie wychowanie, ale je odrzucili.

Zastanówmy się, bo temat jest bardzo ważny. Kiedy ludzie się pobierają, to należy założyć, że chcą stworzyć rodzinę. A kiedy tworzy się rodzina, należy założyć, że będą w niej dzieci. Wyobraźmy sobie, że przychodzimy do jakiegoś

lokalu gastronomicznego (do pizzerii lub restauracji) i siadamy do stołu. Można założyć, że teraz będziemy jeść, że będziemy jeść (odżywiać się) dla podtrzymania życia.

Istnieje pierwsze przykazanie, które Bóg dał człowiekowi: *Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną (Rdz 1, 28)*. A środek antykoncepcyjny to albo preparat, albo urządzenie, które stanowi przeszkodę do wypełnienia tego przykazania. Jeśli dalej pociągnąć analogię z żywieniem, to wygląda to tak, jakbyśmy przed przyjściem do restauracji zawiązali sobie przewód pokarmowy albo jak starożytni Rzymianie połykali pokarm, a później piórkami łaskotali się w podniebienie, wymiotowali i zaczęli od początku. Ludzkie ciało – ciało mężczyzny i kobiety jest tak zbudowane, żeby nasza aktywność płciowa odbywała się w ściśle określony sposób. Naturalnym rezultatem tego są narodziny dzieci. Tak się to właśnie odbywało jeszcze siedemdziesiąt lat



temu i dawniej – od wieków.

(...)Kobiety pracują, uczą się, zajmują się różnymi sprawami i zapobiegają rodzeniu się dzieci. Do czego służą środki antykoncepcyjne? Żeby się zabezpieczyć. Przed czym? Przed dziećmi. Jakby dzieci jakimiś strasznymi bandytami. W niektórych krajach, np. w Niemczech – najbogatszym kraju Eu-

ropy, istnieją całe dzielnice, w których nie tylko nie usłyszymy dziecięcego płaczu, ale również dziecięcego śmiechu i krzyku. Czemu? Ponieważ nie ma tam dzieci. Mało tego. Mieszkanie można tam wynająć tylko pod warunkiem, że się nie ma dzieci. Do czego to prowadzi? Do unicestwienia narodu i zniszczenia wielkiej kultury niemieckiej. A więc antykoncepcja to niszczenie ludzi przez nich samych. Każdy środek antykoncepcyjny jest wypaczeniem ludzkiej natury. Mężczyźni i kobiety nienaturalnie wykorzystują zdolności prokreacyjne, a dzieci w wyniku tego się nie rodzą. Co to jest? Jest taki termin – onanizm, masturbacja. Małżeństwo w wyniku niewypełniania przykazania Bożego zmienia się w swoje przeciwieństwo, w absurd. Jaki jest skutek środków antykoncepcyjnych i aborcji?

Po pierwsze – małodzietność. (...)Jedynе dziecko w rodzinie wychowywane jest w cieplarnianych warunkach rozpieszczane przez mamę. Chłopiec wychowywany pod kloszem zostaje pozbawiony pierwiastków męskich, nie potrafi się obronić, staje się nadmiernie delikatny.

Po drugie, babcie aktywnie wtrącają się do życia rodzinnego swoich dzieci. Dlaczego? Bo gdyby urodziły nie jedno dziecko, lecz pięcioro, to miałyby okazję spożytkować swoje naturalne uczucia macierzyńskie. Tymczasem zostało ich jeszcze dla czworga dzieci i teraz chcą je wykorzystać dla wnuków. Z tego powodu dochodzi do rozbicia młodych rodzin.

Poza tym gdy mężczyzna ma pięcioro lub sześcioro dzieci, to sumienie nie pozwala mu porzucić żonę, a gdy ma jedno lub dwoje – robi to z większą łatwością. Dlatego też małodziejność prowokuje rozwody. Wiele kobiet, które straciły mężów i w związku z tym czują się nieszczęśliwe, widzi przyczynę tego stanu w antykoncepcji.

Ponadto zazwyczaj przedstawiany jest taki argument przemawiający za antykoncepcją: „Nie możemy sobie pozwolić na dzieci z przyczyn ekonomicznych. Jeśli urodzę czworo lub pięcioro, to nie będę w stanie poświęcić im tyle uwagi, ile jednemu, ewentualnie dwojgu”. W rzeczywistości jest na odwrót. Jeśli mama ma pięcioro dzieci, nie może już pracować. Jest w domu i cały swój czas (jeśli nie liczyć sprzątanania i zmywania, póki dzieci są małe) oraz całą swoją uwagę będzie poświęcać dzieciom.

Kiedy mama pracuje i wraca do domu zmęczona, to jest w stanie powiedzieć dziecku: „Daj mi spokój!” A żeby się nim zajmować i wychowywać nie starcza jej sił. Dlatego antykoncepcja powoduje, że nasze dzieci zaczyna wychowywać ulica i w związku z tym środki antykoncepcyjne pustoszą nasze rodziny od wewnątrz.

Istnieje Boża sprawiedliwość. Część środków antykoncepcyjnych ma działanie wczesnoporonne. Należą do nich spirale wewnątrzmaciczne. Rozrywają one poczętą zygotę. Faktycznie dochodzi do aborcji. Dopóki spirala znajduje się w macicy, matka, zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy, może dokonać całej serii aborcji. Jeśli zajrzemy do Kodeksu Karnego, to mowa w nim nie tylko o zabójstwie, ale jest jeszcze artykuł mówiący o usiłowaniu zabójstwa. Używanie środków antykoncepcyjnych to usiłowanie zabójstwa własnych dzieci. To oczywiście jeszcze nie zabójstwo, ale na pewno usiłowanie – pragnienie, aby dzieci nie było. A jakie są pragnienia każdej żywej istoty? W domu, w którym mieszkam, żyje sobie kocica. Wyliczyliśmy, że urodziła w swoim życiu około stu kociąt. Mimo to jest w doskonałej formie. Zależy jej, żeby wydawać na świat potomstwo. Tymczasem ludzie nie tylko uchylają się od tego, ale jeszcze chcą żyć kosztem tych, których nie powołali na świat, chcą, żeby ich było mniej. To zamach człowieka na samego siebie.

Aborcja jest nie do przyjęcia. W Rosji przeprowadza się około 4 mln aborcji rocznie. Gdyby każde poczęte dziecko się urodziło, nie byłoby problemu wymierania społeczeństwa. Trzeba zaznaczyć, że antykoncepcja z filozoficznego punktu widzenia jest tym samym, dlatego użycie środków antykoncepcyjnych Kościół porównuje z aborcją.

(...)Rzeczy wielokrotnie powtórzone stają się normalnymi. Obecnie nie mówi się już małżonek, mąż. Częściej używa się słowa partner. Ludzie niszczą swoje rodziny, a człowiek może być szczęśliwy tylko w rodzinie. Powszechne pragnienie rozrywek, oderwania się, odpoczynku – jest związane z tym, że człowiek nie czuje się szczęśliwy, męczy się, musi się cały czas znieczulać muzyką, rozrywkami, dowcipami. Ludzie nie potrafią po prostu żyć. Muszą się ciągle czymś bawić (nastrajać pozytywnie), bo ich serce ściska przerażający smutek. Są nieszczęśliwi. Wyobraźcie sobie – ludzie zabijają swoje dzieci, zabezpieczają się przed nimi jak przed bandytami, a na koniec chcieliby być szczęśliwi. Jeśli człowiek prowadzi takie życie, nie może być szczęśliwy.

*Na podstawie audycji ks. Dymitra Smirnowa o środkach antykoncepcyjnych.
Przetłumaczyła i opracowała Danuta Tettling*

POD OKUPACJĄ

Jak pamiętają Państwo, panu Tadeuszowi Nowakowi udało się uciec ze szpitala, przeskoczył ogrodzenie i dotarł pod wskazany mu adres polskiej rodziny. Dzięki temu nie podzielił losu oficerów polskich straconych w Katyniu. Prześledźmy jego losy, a także losy jego rodziny podczas okupacji.

Ucieczka z Wołynia

W domku liczna rodzina, ale gościnna – miejsca tu dużo nie ma. Na noc przynoszą snop słomy i układają pod piecem. U tej rodziny przebywałem trzy doby. Przewijali się przez ten dom różni ludzie – przeważnie uchodźcy. Jeden z naszych policjantów radził, żebym się udał w stronę Ołyki. Tam znajdę sierocińiec, który jest prowadzony przez siostry zakonne. Pożegnałem gościnną rodzinę, chłopcu dałem furażerkę, a w zamian otrzymałem czapkę. Wcześniej rano wybrałem się w drogę – szukać nowego lokum. Pod wieczór dotarłem do sierocińca. Siostrąm przedstawiłem legitymację nauczycielską i uzyskałem nowe lokum. Na utrzymaniu miału już ośmiu żołnierzy. Nasza kwatera mieściła się w dużej piwnicy – tam było ciepło. Do rodziny sierocińca należał jeszcze ksiądz i kierowniczką – nauczycielka, która tam miała głos. Ksiądz sprezentował mi jesionkę, więc byłem już cywilem. Siostry były dobrze zaopatrzone w mąkę i miód. Piekły chleb, to mieliśmy co jeść. Nauczycielka miała dobre stosunki z inspektorem szkolnym – Sowietem, który raz przyjechał na lustrację. Przedstawiła mnie i moje warunki (kwalifikacje), a on zaangażował mnie z miejsca do pracy. Na drugi dzień byłem w Łucku u inspektora. Tam otrzymałem angaż na nauczyciela i kilka złotych na życie. Posadę miałem we wsi Brzyszcze gmina Kniahininek. To wioska Niemców wołyńskich. Uczył tam młody Niemiec nazwiskiem Jedan. Ów posądzał mnie, że jestem nasłanym bolszewikiem.

Na podstawie zawartego dziesięcioletniego sojuszu między Hitlerem a Stalinem. Przyjechała z Niemiec komisja i zabrała wszystkich Niemców wołyńskich do Vaterlandu. W wiosce pozostało tylko kilka polskich rodzin, a na gospodarstwa po Niemcach przyjeżdżali Ukraińcy i Rosjanie. Przed odjazdem Niemców - Wołyniaków do Vaterlandu Jedan uczył dzieci niemieckich pieśni. Każdy Wołyniak miał prawo zabrać jedna parę koni, a na wóz zabrać, ile tylko uwiezie. Jeśli ktoś nie posiadał własnych koni, komisja mu je kupowała. Najpierw pojechali wszyscy mężczyźni, a kobiety później, jesienią. Szkoła opustoszała. Najpierw przeniosłem się do polskiej rodziny, a po kilku dniach wyruszyłem na zachód.



W Łodzi

W okolicy Uściługu przekroczyłem Bug i po kilku dniach znalazłem się w Łodzi na ul. Srebrzyńskiej u Kazimierza - brata mojej żony, Janki. Niemcy pozostawili go na miejscu jako kolejarza. Jego rodzina liczyła cztery osoby, a on sam był bez pracy. Mój

brat (Bolesław) postarał się dla mnie o dokumenty, które stwierdzały, że jestem szewcem. Zarejestrowałem się, że pracuję w Łodzi. Brat z Poznania ratował mnie finansowo. Wreszcie sam zacząłem kombinować. Hitlerowcy urządzili dla siebie dobrze zaopatrzone sklepy - „tylko dla Niemców”. Wchodziłem do takiego sklepu i po niemiecku żądałem: „1 litr Schnaps!” Płaciłem 3 marki, żona mojego gospodarza sprzedawała na czarnym rynku po 6 marek za litr i tak utrzymywałem naszą rodzinę. Po kilku tygodniach skontaktowałem się z żoną. Mieszkała nadal w Chrośnie nad Gopłem. Janka otrzymała przepustkę i odwiedziła nas w Łodzi. Przywiozła trochę moich rzeczy osobistych. Dowiedziałem się, że w Chrośnie nie mam prawa się pokazywać, bo hitlerowcy czekają na mnie, gdyż przed wojną prowadziłem przysposobienie wojskowe. Zresztą do Chrosna nie miałem po co wracać również dlatego, że kilka dni wcześniej Niemcy zrobili w domu rewizję, zabrali, co się dało, a meble wywieźli do Kruszwicy. Janka przywiozła mi także adres do brata, którego hitlerowcy wywieźli z Poznania do Warszawy.

Tymczasem w Łodzi hitlerowcy szaleją – wykańczają Żydów. Robią łapanki i Polaków wywożą do Niemiec na przymusowe roboty lub – inteligencję – do obozów koncentracyjnych. Na domach rozklejone są plakaty wzywające

ukrywających się oficerów polskich do rejestracji. Za niezgłoszenie się groziła kara śmierci.

Wyszliśmy raz z Kazimierzem do miasta. Zaczęła się łapanka. Zagarnęli nas gestapowcy razem z gromadą ludzi i zapędzili na podwórze Arbeitsamtu¹. Kazimierza zwolniono, mnie zatrzymano. Podałem się za ślusarza – wcześniej zniszczyłem legitymację nauczycielską i dowód tożsamości (kenkartę) szewca. Następnego dnia pędzono nas na dworzec. Mieliśmy jechać do Niemiec. W drodze zrobiło się zamieszanie – wmieszałem się w tłum i wolny wróciłem na ul. Srebrzyńską.

Nazajutrz, po krótkiej naradzie w domu, wiązę swoje manatki i Kazik odprowadza mnie do granicy Generalnej Guberni.² W samo południe, kiedy straż graniczna udała się na obiad, przemknąłem do Guberni.

W Warszawie

W Warszawie odnajduję brata³. Bolek jako mistrz fotograf miał w Warszawie znajomości, więc szybko się zagospodarzył. Na Placu Trzech Krzyży znalazł kąt w jednym sklepie spożywczym i urządził małe fotolaboratorium. Po Żydach dostał mieszkanie, miałem więc chwilowe schronienie. Warszawiaci przychodzili uchodźcom z pomocą. Jako nierejestrowany oficer otrzymywałem przez

¹Arbeitsamt – Urząd Pracy. Podczas drugiej wojny światowej gospodarka niemiecka odczuwała coraz ostrzejszy deficyt siły roboczej. Był on spowodowany mobilizacją i wysyłaniem na front wielu milionów mężczyzn oraz rozbudową zakładów produkujących na potrzeby armii. Rezerwuarem taniej siły roboczej dla gospodarki niemieckiej stały się obszary okupowanej Europy, z których werbowano robotników przymusowych. Już w październiku 1939 r. zostało wydane rozporządzenie wprowadzające obowiązek pracy dla ludności Generalnego Gubernatorstwa w wieku od 18 do 60 lat (w grudniu dolna granica wieku została obniżona do 14 roku życia). Początkowo Niemcy liczyli, że uda im się zachęcić Polaków do dobrowolnych wyjazdów do pracy w Rzeszy. Okazało się jednak, że nie ma wielu chętnych, dlatego zaczęto stosować różne formy przymusu. Urzędy Pracy (Arbeitsamt) na terenie Generalnego Gubernatorstwa zaczęły wysyłać imienne wezwania do stawienia się w punktach zbiorczych. Za odmowę groziły surowe kary, łącznie z wywiezieniem na roboty całej rodziny. Drugim sposobem pozyskiwania robotników były łapanki organizowane na ulicach miast, targowiskach, a nawet w kawiarniach czy pociągach. Z wywózki mogły być zwolnione jedynie osoby, które mogły udowodnić, że są zatrudnione w przedsiębiorstwach i instytucjach pracujących na potrzeby Rzeszy.

[<https://www.szczecin.ap.gov.pl> › news › robotnicy-przymusowi-w-czasie-drugiej-wojny-swiatowej.]

²Generalna Gubernia – jednostka administracyjno - terytorialna utworzona na podstawie dekretu Adolfa Hitlera z 12 października 1939 obejmująca część okupowanego przez Niemcy terytorium II Rzeczypospolitej (dystrykt warszawski, krakowski, lubelski i radomski), która nie została wcielona bezpośrednio do Rzeszy.

³Polacy nie mogli być właścicielami sklepów i prowadzić samodzielnie zakładów rzemieślniczych, mieli też otrzymywać znacznie niższe wynagrodzenie niż Niemcy. (...)Urząd Powierniczy w Poznaniu zajął się pojedynczymi zakładami fotograficznymi/ oszacował ich wartość, a następnie zakłady uznane za rentowne sprzedał Niemcom lub przekazał w zarząd komisaryczny niemieckim powiernikom. (...)Boris Lehmkuhl przejął zakład Foto-Luna na Starym Rynku 71/72 (poprzedni właściciel Bolesław Nowak), najpierw w zarząd komisaryczny, a później odkupił na własność. [Fotografia w Poznaniu podczas okupacji. wbc.macbre.net]

pewien czas obiady w firmie Braci Pakulskich. Hitlerowcy szaleją na ulicach Warszawy – codzienne łapanki i terror.

Tymczasem żona nadal mieszkała w Chrośnie nad Gopłem. Różne wiadomości na mój temat docierały do niej, więc napisała do włoskiego Czerwonego Krzyża i otrzymała wiadomość, że znajduję się w niewoli niemieckiej. Znow miała w domu rewizję. Teraz okazała otrzymane zawiadomienie. Następnej nocy wywieziono ją z dziećmi do Skarżyska. Zbyszek liczył wtedy dwa i pół roku, a Celinka – roczek. W Skarżysku wypuszczono żonę z dziećmi na łaskę losu. Polski Czerwony Krzyż umieścił ją w mieszkaniu kolejarza. Otrzymałem od niej list. Co robić? Poszedłem podziękować Firmie Braci Pakulskich za pomoc. Pani M. w imieniu Braci Pakulskich wręczyła mi paczkę i kilka złotych na bilety. Rozkazała: „Jutro pojedzie pan po żonę i dzieci, a reszta to nasz kłopot”.



Do Skarżyska przyjechałem w nocy. Pierwszy raz przywitałem córeczkę, Celinkę. Rano ruszyliśmy do Warszawy. Na dworcu oczekiwała na nas pani M.

Wręczyła nam adres naszego mieszkania przy ul. Tamka 4 – dom Akademicki nad Wisłą. Firma Braci Pakulskich wspierała nas nadal. Zacząłem starać się o pracę. (...) Poszedłem do Inspektoratu Szkolnego. Wychodzi inspektor – Polak. Przestawiam się i pytam o pracę. „Niestety!” - biadoli. Wtem wchodzi inspektor – Niemiec i wtrąca się do naszej rozmowy po niemiecku. Pyta, jaki interes mnie srowadza. Zaczynamy rozmawiać po niemiecku.

Prosi mnie do swojego gabinetu i oferuje mi kilka posad do wyboru. Wybieram najskromniejszą w wiosce Barchów gmina Łochów nad rzeczką Liwiec, około 30 km od Warszawy.

Szkoła w Barchowie



(...)Nazajutrz pojechałem do szkoły. Odwiedziłem sołtysa nazwiskiem Powierza. Później stołowałem się u państwa Powierzów. Posada mi się podobała. Do szkoły należało pół hektara ogrodu. (...)Rozpocząłem normalne lekcje. W ciągu tygodnia kupowałem od gospodyni jaja, brałem bochen razowego chleba i w niedzielę wiozłem to do Warszawy. Rodzina mieszkała nadal na Tamce. Po dwóch miesiącach dostałem wezwanie do Inspektoratu. Inspektor

zażądał dokumentów. Tłumaczę, że wszystkie w czasie wojny straciłem. Wierzy, ale mówi: „Przecież w Warszawie znajdzie pan kogoś, kto poświadczy, że jest pan nauczycielem”. W naszym gmachu mieszka trzech nauczycieli, ale od kogo mogę wymagać, aby narażał swoje życie. Na murach wiszą wezwania i groźba: „Kto z byłych oficerów nie zgłosi się do rejestracji, tego czeka kara śmierci”. Po upływie pół roku otrzymałem powtórne wezwanie do Inspektoratu. Zastępca inspektora, Polak, oświadczył mi poufnie, że Schulrat (radca szkolny) już wszczął dochodzenie, kim ja naprawdę jestem. Wobec tego podziękowałem za wiadomość, wróciłem do szkoły, zebrałem swoje manatki i powróciłem do Warszawy. Do Inspektoratu napisałem, że rezygnuję z posady, gdyż za pobory nauczycielskie nie jestem w stanie wyżywić rodziny.

Znowu w Warszawie

Teraz żona otrzymała posadę nauczycielską w Stanisławowie – około 20 km za Warszawą. Ja kombinowałem dalej. Poszukałem wolnego mieszkania po Żydzie przy ul. Tamka 4 b. Brat rezerwuje dla mnie aparat fotograficzny, ale na dalszy sprzęt nie ma pieniędzy. Znalazłem współnika nazwiskiem Achi Estończyka. On dał pieniądze, a ja szyld i otworzyliśmy zakład fotograficzny.

Z biegiem czasu zarabiam na życie. Janka z dziećmi mieszka i pracuje w Stanisławowie i co sobotę przyjeżdża po „górala” (500 zł) na życie.

(...)W Warszawie terror. Niemcy mordują Żydów w getcie tj. specjalnie wydzielonej dzielnicy otoczonej murem. Żydzi zostali wyjęci spod prawa: głodzeni i mordowani. Dużo pomocy niosą im Polacy, narażając swoje życie. Do

zniszczenia Żydów Niemcy posługują się szaulisami⁴ i własowcami⁵, którzy pełnią straż przy murach getta. Strażnicy bez pardonu strzelają do Żydów.

Nadal zamieszkujemy w akademiku. Zajmujemy jeden pokój. Oprócz nas są jeszcze szwagierki: Zosia i Ada. Ada pracuje ze mną jako retuszerka, a Zosia - w zakładach krawieckich.

W GG na wschód od Warszawy Niemcy koncentrują masy wojsk. Przygotowują się do uderzenia na Sowietów. Wreszcie następuje ofensywa. Pędzą Sowietów aż pod Moskwę i Leningrad.

Powstanie w getcie

W Niedzielę Palmową (18 kwietnia 1943 r.) pada śnieg. W getcie zaczyna się powstanie. Żydzi, nie mając już żadnej nadziei przetrwania, chwycili za broń. Wspomagali ich Polacy. Hitlerowcy zgromadzili czołgi i artylerię i zrównali getto z ziemią. Zginęły tysiące Żydów.



Powstanie warszawskie

Następuje rok 1944 – klęska hitlerowców na wschodzie i zachodzie. Przez Warszawę wycofują się całe kolumny hitlerowców. Wybuch powstanie. Armia Krajowa odnosi początkowo sukcesy, ale Niemcy

sprowadzają poważne siły, a Polakom brakuje broni i amunicji. Są zmuszeni do kapitulacji⁶.

⁴Szaulisi – w czasie II wojny światowej litewska kolaboracyjna formacja policyjna odpowiedzialna za masowe zbrodnie na ludności polskiej i żydowskiej.

⁵Własowcy – początkowo - Rosyjska Armia Wyzwoleńcza gen. A. Własowa, która miała doprowadzić do obalenia stalinizmu. Wkrótce jednak Własow utracił poparcie Hitlera. Z części jego żołnierzy została utworzona formacja ROA współpracująca z Niemcami i odznaczająca się szczególnym okrucieństwem.

⁶Decyzja o kapitulacji zapada 2 października 1944 roku.

Ucieczka do Stanisławowa

Znalazłem się w tym czasie w Stanisławowie. I tu mniejsze oddziały wycofujących się Niemców zostały rozbite. Gdy nadeszły większe, Polacy rozbiegli się po lasach. Warszawa się paliła – powstanie gasło. [Pewnego dnia oczom naszym ukazał się następujący widok]: od strony Warszawy hitlerowcy pędzą gromadę mężczyzn ujętych w łapance. I oto tu, przy szkole, w której mieszka Janka, tworzą obóz przymusowej pracy, a swój sztab lokują w szkole. (...) Udamę, że jestem kierownikiem tej szkoły. Niemcy włączają mnie do pracy jako tłumacza. Na podwórzu zwożą dużo sprzętu i kuchnie polowe, a z lasu - stopy drzewa. W wiosce popłoch, gdyż hitlerowcy rekrutują krowy i świnie. [Tymczasem] mam wyszukać fachowców, którzy będą ostrzyć piły do cięcia drzewa. (...) Sztabowcy z całą gromadą mężczyzn na polu kopią okopy. (...) [Wkrótce] ukazują się sowieckie samoloty. Obserwujemy powietrzną bitwę nad naszym obozem. „Nasi” sztabowcy uciekają ze szkoły do rowów. Tę chwilę wykorzystuje szwagierka, Zosia, i zabiera im kilka dowodów osobistych, a z beczki ulewa trzy litry spirytusu. Po kilku dniach Niemcy (...) wszystkich ludzi z obozu ładują do pociągu. Zabierają także nas z całą rodziną i wiozą w okolice Królewca. Tutaj już blisko front. Grzmiały armaty. Zwracam się do komendanta obozu: „Ja tu mogę pozostać, ale co z dziećmi?” Po krótkim zastanowieniu wręczył mi pisemne zwolnienie z obozu dla całej rodziny. „Właśnie pociąg przywiózł żołnierzy - powiedział komendant. - Siadajcie do pociągu i jedźcie do Poznania”. Obsługą pociągu byli sami Ślązacy. Wręczam im litr spirytusu. Serdecznie sobie popili i zasnęli w rowie obok pociągu. Trudno ich było dobudzić.



Poznań

Wreszcie jedziemy – przez Olsztyn i Toruń – i jesteśmy w Poznaniu. Uradowani, że dobiliśmy na miejsce, taszczymy worki z resztkami naszego dobytku. Przed stacją czekają konne dorożki. Proszę dorożkarza, żeby zawiózł nasze worki na ul. Kolejową. „Dobrze – mówi dorożkarz – ale muszę posiadać zezwolenie z dworcowej policji”. Policjant czyta nasze zwolnienie z obozu pracy i rzecze:

„Najpierw zawiozę was do obozu przejściowego i tam wypoczniecie”. Oświadczam mu, że mamy w Poznaniu rodzinę i najpierw chcemy ją odwiedzić. Policjant zgodził się, ale nasz dobytek musimy pozostawić na dworcu w przechowalni. (...) Odprowadził nas do wyjścia i przykazał, że jutro rano musimy wrócić, a wtedy odwiezie nas do obozu. Wreszcie witamy się z rodziną, ale mówimy o

naszej sytuacji. (...) Jest nas sześć osób. Dzielimy się na dwie grupy: część zostaje na ul. Kolejowej u brata – Władka, a część u brata Kazimierza. W Poznaniu jest trudno przetrwać. Każdy dom ma „opiekuna” – Niemca. Nie chcemy narażać rodzin. Dowiadujemy się, że brata Jana z Domasławka wywieźli Niemcy wraz z rodziną na przymusowe roboty do Wrocławia. „Opiekunem” Kazimierza jest gestapowiec – dobry znajomy sprzed wojny. Uzgadnia z bratem, że lepiej dla nas jest pożegnać Poznań. Gestapowiec odprowadził nas na dworzec i wykupił dla nas sześć biletów w stronę Wrocławia. Jedziemy w stronę dal.

c.d.n

Jacuś i Malwinka

Dodatek dla dzieci

Wojenne wspomnienia wujka Kazika i pani Marii o szkole i nauczycielach

- Bronia! Malwinka! - ucieszył się wujek Kazik na widok dziewczynek. Zaprosił je do pokoju, gdzie na stole czekał już poczęstunek – soczyste gruszki, jabłka i śliwki.

- Cieszę się, że was widzę. Wasza mama mówiła, że mamy do odrobienia jakiegoś zadanie domowe.

- Pani kazała nam porozmawiać z kimś, kto pamięta początek II wojny światowej. Ile wujek miał wtedy lat? - zapytała Bronia.

- Miałem zaledwie osiem lat i właśnie miałem pójść do trzeciej klasy.

- Ale wujek nie mieszkał we Wrocławiu, prawda? - spytała Malwinka.

- Nie, nie. Mieszkałem wraz z rodzicami i rodzeństwem we Lwowie, w spokojnej dzielnicy willowej. Rodzice posłali mnie do prywatnej szkoły, gdy miałem sześć lat. To była bardzo dobra szkoła. Panowała w niej wspaniała atmosfera. Do mojej klasy uczęszczało dwudziestu paru uczniów. Były to dzieci różnej narodowości: Polacy, Żydzi i Rusini. Tak się wtedy mówiło na Ukraińców. Wszyscy się ze sobą kumpłowaliśmy. Odwiedzaliśmy się również. Niestety wszystko to zniszczyła wojna.

Ze wzgórz, na którym stał nasz dom widziałem niemieckie samoloty, które bombardowały Lwów: Poczta Główną. Dworzec kolejowy i okolice. Polska artyleria próbowała je zestrzelić, ale nadaremnie. Wojska niemieckie nie zajęły jednak Lwowa. Hitler dogadał się ze Stalinem, przywódcą Sowietów i Rosjanie weszli do Lwowa.

- I co było dalej?

- Gdy polscy żołnierze dowiedzieli się, że Lwów zostanie oddany bez walki, zaczęli zakopywać swoją broń i mundury.
- Czy dzieci mogły się wtedy uczyć?

Rok szkolny

SCHULZEUGNIS ŚWIADECTWO SZKOLNE

[Redacted Name] *Hariniara*

geboren den *17. März* 19*27* in *Radzanów*
 urodzony dnia *17. marca* w *Radzanowie*
 Kreis *Kunsk* Konfession *Orth. kat.*
 powiat *Kunsk* wyznania *ort. kat.*

besuchte die *II*. Klasse und erhielt für das Schuljahr *1938/39* nachstehendes Zeugnis:
 uczęszczał do klasy *II* i otrzymał za rok szkolny następujące świadectwo:

fragen <i>sehr gut</i>	oprawianie <i>bardzo dobry</i>
Religion <i>gut</i>	religia <i>dobry</i>
Polnische Sprache <i>gut</i>	język polski <i>dobry</i>
Sprache <i>gut</i>	język <i>dobry</i>
Geschichte <i>gut</i>	historia <i>dobry</i>
Erdkunde <i>gut</i>	geografia <i>dobry</i>
Naturkunde <i>gut</i>	nauka o przyrodzie <i>dobry</i>
Rechnen u. Raumlehre <i>sehr gut</i>	arytmetyka z geometrią <i>bardzo dobry</i>
Zeichnen <i>gut</i>	rysunki <i>dobry</i>
Werkunterricht <i>gut</i>	zajęcia praktyczne <i>dobry</i>
Gesang <i>gut</i>	śpiew <i>dobry</i>
Leibesübungen <i>gut</i>	ćwiczenia cieleśne <i>dobry</i>
Weibliche Handarbeiten <i>gut</i>	roboty kobiece <i>dobry</i>

Versäumte Stunden / Liczba opuszczonych godzin

davon unentschuldig / w tym nieusprawiedliwionych

Auf Grund dieses Zeugnisses wird der Schüler- die Schülerin in die *II*. Klasse *II* versetzt.
 na podstawie tego świadectwa uczeń-uczennica przechodzi do *II*. klasy.

- Zacząłem chodzić do szkoły. Obowiązywał w niej język ukraiński, ale uczyliśmy się też rosyjskiego. I wszystkich uczniów cofnięto o jedną klasę. Chodziłem do tej szkoły przez dwa lata, ale potem Lwów zajęli Niemcy. Wtedy uczyłem się w szkole niemieckiej. Przez trzy lata chodziłem do niemieckiej szkoły dla Polaków. Mam do tej pory świadectwa szkolne. Chcecie je zobaczyć?

- Pokaż, wujku! – zawołała Bronia.

Wujek Kazik sięgnął do szuflady i wyciągnął pożółkłe kartki. Dziewczynki pochyliły się nad nimi z zaciekawieniem.

- Wujku, ale to jakieś dziwne litery... Nie potrafię tego przeczytać. A tu w ogóle jakiś dziwny napis: *Schulzeugnis*...

- Przecież mówiłem, że chodziłem do szkoły radzieckiej, a potem niemieckiej. Stąd świadectwa wypisane są nie po polsku. Ale jeśli interesuje was, jak uczyły się dzieci polskie podczas wojny, mam coś specjalnie dla was.

- Co?

- Mam znajomą, panią Marię. Kiedy usłyszała o twoim, Broniu, zadaniu domowym, napisała specjalnie dla ciebie wspomnienie o swoim nauczycielu z czasów wojny. Chcesz posłuchać? - spytał. I nie czekając na odpowiedź, wyjął kartkę i zaczął czytać:

Na peryferiach miasta Sosnowiec, koło stacji kolejowej Dańdówka znajdował się budynek szkoły podstawowej, zwanej wówczas powszechną. Na początku wojny budynek ten zionął pustką, ponieważ Niemcy pozamykali wszystkie polskie szkoły. Jeden z dawnych nauczycieli, p. Reinhardt (Polak, chociaż o niemieckim nazwisku) zaczął po pewnym czasie udzielać prywatnych lekcji dla kilku uczniów znajomych rodzin.



Była nas mała garstka, około dziesięcioro, w tym kilkoro na poziomie klasy IV (tak, jak ja) i kilkoro o klasę wyżej. Lekcje odbywały się w budynku nieczynnej wówczas szkoły, w dawnym mieszkaniu służbowym naszego nauczyciela.

*Któregoś
marchowego
poranka 1940 roku*

w trakcie lekcji usłyszeliśmy dobiegający z korytarza hałas otwieranych drzwi i łomot butów na drewnianych schodach. Wszyscy byliśmy przerażeni. W otworzonych z trzaskiem drzwiach zobaczyliśmy niemieckiego żołnierza z karabinem w rękach.

- Hände hoch! Wie heisst du? Was machst du? - ryknął.

Na pytanie, czego uczy polskie dzieci, nasz nauczyciel odpowiedział, że czytać, pisać i liczyć.

- A niemieckiego?! - wrzasnął żołnierz.

Nauczyciel zaprzeczył. A przecież uczyliśmy się niemieckich słówek, gramatyki oraz podstawowych zwrotów.

Potem niemiecki żołnierz wrzasnął ku dzieciom:

- Raus! - i wskazał na drzwi.

Wyskoczyliśmy pospiesznie i schowaliśmy się za śmietnikiem w kącie szkolnego podwórza. Po chwili wyprowadzono naszego nauczyciela. Po kilku miesiącach dowiedzieliśmy się, że zginął w Dachau.

Chociaż wujek Kazik skończył czytać, w pokoju przez dłuższą chwilę panowała cisza. Wreszcie Bronia zapytała:

- Wujku, czy dasz mi te wspomnienia pani Marii?

- Oczywiście. Tym bardziej, że zbliża się dzień nauczyciela. Będzie okazja, żeby przypomnieć o tych ludziach, którzy z narażeniem życia zajmowali się tajnym nauczaniem polskich dzieci. A może o tym nauczycielu z Sosnowca nawet nikt nie wie i go nie wspomina, bo jego uczniowie, jeśli żyją, mają około 90 lat, a on sam nie ma nawet grobu, gdyż jego ciało spłonęło w piecu krematoryjnym.

Bronia wracała do domu zamyślona. Nawet nie przypuszczała, że rozmowa z wujkiem Kazikiem zrobi na niej takie wrażenie. Teraz chciała czym prędzej podzielić się tym, co usłyszała, z panią od polskiego i koleżankami w klasie.

Królewskie dzieci



Wiadomość o sukcesie wychowawczym pani Zofii podczas pierwszej lekcji religii w III c szybko rozeszła się wśród grona pedagogicznego. Jedni nauczyciele, tak jak wychowawczynie III c, pełni byli entuzjazmu i nadziei, że znalazł się ktoś, kto wreszcie poskromi tę nieznośną klasę, inni powątpiewali w długofalowy, pozytywny skutek działań katechetki. Pan Jarek, wuefista, twierdził sceptycznie: „Pożyjemy, zobaczymy. Jedna jaskółka nie czyni wiosny”. Ale na kolejną lekcję religii w III c czekała niecierpliwie jak na emocjonujące zawody - cała szkoła.

Gdy pani Zofia przyszła na drugą lekcję do swoich trzecioklasistów zobaczyła wyczekujące twarze i uważne oczy.

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! - powiedziała jak za pierwszym razem. - Dziś nie zacznę od sprawdzania obecności, choć jeszcze nie udało mi się zapamiętać wszystkich imion i nazwisk, ale od podziękowań za przebieg poprzedniej lekcji. Była to dla mnie niezwykła przygoda ewangelizacyjna. A czy wiecie co oznacza to słowo - ewangelizacja?

W górę podniosła rękę Ania Cacyk.

- To znaczy: głoszenie Ewangelii – oświadczyła.

- Świetnie, Aniu! - odpowiedziała pani Zofia.

- Ale myśmy wcale nie głosili żadnej Ewangelii - zaprotestowała koleżanka Ani, Basia Zwitek.

- Masz rację, Basiu - odpowiedziała pani Zofia. - Nie głosiliście Ewangelii, ale wasze wypowiedzi świadczyły o znajomości wiary i o tym, że nią żyjecie. A to też jest ewangelizacja. Czyli, można powiedzieć, byliście małymi misjonarzami. Wiercipięta Jacek uśmiechał się z niedowierzaniem. Na twarzy miał wypisane nie wypowiedziane pytanie: - Co? Ja misjonarzem? To chyba jakieś żarty?

- Tak, tak - ciągnęła dalej pani Zofia. - Misjonarz to nie tylko brodaty ksiądz w Afryce, czy siostra zakonna u Hindusów. To także każdy z nas. Ale - tu pani Zofia zawiesiła na chwilę głos - jeśli misjonarz, który pięknie mówi o wierze i o Panu Bogu zrobi coś złego, to wtedy... No, to co wtedy?

- To wtedy jest zgorszenie! - krzyknęła Marysia Ścigaczek. I zaraz się usprawiedliwiła. - Bo tak mówi moja babcia!

- Twoja babcia ma słuszość, Marysiu - odrzekła pani Zofia. - Dlatego powiem wam, że warto sobie wyobrażać, że jesteśmy dziećmi króla.

- Eeee, to już chyba przesada - odezwał się obcesowo, konkretny jak zwykle, Sławek.

- Nie, Sławku. Przecież jesteśmy dziećmi Boga. A czy On nie jest największym Królem? Czy wypada więc dziecku królewskiemu kłamać, bić innych, mówić brzydkie słowa, czy brzydko się bawić?

- Nie wypada! - odezwał się nieoczekiwanie i ku zdziwieniu wszystkich, nieśmiały zwykle Beniuś.

- Beniuś dobrze mówi - odrzekła pani Zofia. - To dlatego patron dzieci i młodzieży, święty Stanisław Kostka, mawiał: „Do wyższych rzeczy jestem stworzony”. On rozumiał, że dziecko Boga wszystko co robi, ma wykonywać jak najlepiej, choćby to było tylko przynoszenie drzewa na opał. A on - potomek szlacheckiego polskiego rodu - i tym zajmował się w zakonie.

Chciałabym jednak wrócić jeszcze na chwilę do poprzedniej lekcji i w szczególny sposób podziękować Kasi Misiek - zmieniła niespodziewanie temat pani Zofia.

Dzieci, zdziwione wypowiedzią katechetki, jak na komendę zwróciły głowy w stronę, gdzie siedziała naburmuszona Kaśka. Nikt nie zauważył, że przed chwilą dziewczynce głośno burczało z głodu w brzuchu i że za wszelką cenę chciała ukryć ten fakt. Gdy usłyszała swoje nazwisko, nawet nie bardzo wiedziała, o co chodzi. Pani Zofia za późno zorientowała się, że niechcący wywołała Kasię w najmniej odpowiednim momencie, ale jedyne, co mogła w takiej sytuacji zrobić, to patrzeć życzliwie na dziewczynkę i mówić o niej i do niej od serca.

- W wypowiedzi Kasi spodobało mi się, że ona jedna nie wygłosiła żadnych próśb, ale zauważyła gest wyciągniętych rąk Jezusa. Bo tak właśnie jest. Zanim my zwrócimy się do Boga, On sam zwraca się do nas z miłością i zaprasza do siebie. On - najlepszy Przyjaciel, On - najlepszy Lekarz, On - u Którego znajdziemy wszystko, czego nam potrzeba.

I opowiem wam dwie historyjki, które pozwolą choć trochę przybliżyć

sprawy wiary i Królestwa Bożego. Nie będzie w nich, jak w Ewangeliach, o połowie ryb, ani o wypasaniu owiec, ani o robieniu chleba, bo z takimi sprawami nie macie na co dzień do czynienia. Będzie o czymś innym. Zatem posłuchajcie...

Pewna starsza pani miała zwyczaj wrzucania ziarenka fasoli do płóciennego woreczka, gdy zrobiła coś dobrego. Kiedy umarła i została wezwana na sąd, Pan Bóg zapytał ją o to, co dobrego uczyniła w życiu. Przejęta i wystraszona, rozglądając się dookoła, zobaczyła swego anioła stróża z wypchanym woreczkiem. Wzięła od niego ów woreczek, wysypała fasolki i... zdrętwiała. Prawie wszystkie ziarenka były popsute, a tylko kilka zdrowych. Jej anioł smutno kiwał głową, bo nie wszystkie uczynki, o których kobieta sądziła, że są dobre, takimi się rzeczywiście okazały.

Tu zgłosił się jeden z Czarków.

- Proszę pani! Jak to dobry uczynek może nie być dobry? - zapytał.

- Mądre pytanie zadałeś, Czarku - odpowiedziała pani Zofia. - Tak, niestety, może być. Na przykład: dziecko idzie na roraty nie dlatego, że kocha Pana Boga i chce Go odwiedzić, ale dlatego, że dostanie naklejkę, albo wygra nagrodę za uczestnictwo. Albo: ktoś przyjeżdża na Wszystkich Świętych na cmentarz, nie żeby się pomodlić za zmarłych, ale żeby się popisać nowym autem. Albo jakiś student uczy się tylko po to, by zdać egzamin, a nie po to, by tę wiedzę trwale przyswoić i kiedyś się nią rzetelnie posługiwać.

- Ojej! - zdziwiła się Małgosia. - Czyli to wcale nie jest takie proste!

- Na pociechę powiem wam - odezwała się pani Zofia - że Pan Bóg wszystko wie i wszystko widzi. I pomaga nam, żebyśmy byli naprawdę dobrymi, królewskimi dziećmi. Daje nam drogowskazy - swoje przykazania, stawia na naszej drodze dobrych ludzi, a w tym, czego my sami nie możemy, nam pomaga.

I o tym będzie druga opowiadka.

Jedna starsza pani umarła i znalazła się u wrót do raju. Puka. Wyjrzał święty Piotr i pyta:

- Czego tu duszyczko chcesz?

- Zmarłam i chciałam się dostać do domu Ojca - dusza mu na to.

- A masz, duszyczko, odpowiednią ilość punktów, by tutaj wejść? - pyta znów święty Piotr.

- A za co, święty Piotrze, są przyznawane te punkty?

- Za dobre uczynki.

Więc dusza zaczyna wyliczać, co w życiu zrobiła dobrego, a święty Piotr pilnie zapisuje i punktuje. Duszyczka oświadcza w końcu, że wszystko już wymieniła i ze strachem pyta:

- To ile zbierałam tych punktów?

- Dwa i pół tysiąca - święty Piotr na to.

- A ile trzeba mieć, żeby dostać się do nieba?

- Pięć tysięcy!

Więc dusza w trwodze woła: - Jezu, ratuj!

A święty Piotr potakująco kiwa głową i życzliwie mówi: - I to są właśnie te brakujące punkty. Zapraszam cię do nieba!

Gdy pani Zofia skończyła opowiadać, w klasie zapanowała pełna zadumy cisza, którą przerwało głośnie burczenie w brzuchu, rozlegające się z kąta, w którym siedziała Kaśka Misiek.

- Ach, to nie tylko ja nie jadłam dzisiaj śniadania - szybko odezwała się pani Zofia. - A ponieważ mam w torebce parę jabłek, więc wszyscy, którzy są dziś bez śniadania, niech czują się zaproszeni do ich konsumpcji. I właśnie w tym momencie zadzwieczał dzwonek na przerwę. Dzieci, nie zainteresowane jedzeniem jabłek katechетки, szybko opuszczały klasę. Tylko Kaśka Misiek jakoś wyjątkowo się ociągała.

- Kasiu, czy dasz mi szansę na powiększenie kolekcji moich fasolek? - zapytała z ciepłym uśmiechem pani Zofia i oddała zaskoczonej uczennicy dwa wielkie, czerwono-złote jabłka.

Regularne posiłki są elementem prozdrowotnego stylu życia, a u dzieci warunkują ponadto prawidłowy przebieg rozwoju fizycznego i psychicznego. Racjonalna dieta dzieci powinna uwzględniać właściwie zaplanowany jadłospis, obejmujący odpowiednią ilość i jakość posiłków, spośród których szczególne znaczenie mają pierwsze i drugie śniadanie. Badania ankietowe dzieci szkolnych ujawniają fakt, że spora grupa dzieci przychodzi do szkoły na czczo, nie zjadając pierwszego śniadania i często nie mając ze sobą drugiego. A moje dziecko/dzieci?

lekarz Maria Klajn

Niedziela, 6 października

Apostołowie prosili Pana: «Przymnóż nam wiary!» Pan rzekł: «Gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczycy, powiedzielibyście tej morwie: "Wyrwij się z korzeniem i przesadź się w morze!", a byłaby wam posłuszna. Kto z was, mając sługę, który orze lub pasie, powie mu, gdy on wróci z pola: "Pójdź i siądź do stołu?" Czy nie powie mu raczej: "Przygotuj mi wieczerzę, przepasz się i usługuj mi, aż zjem i napiję się, a potem ty będziesz jadł i pił?" Czy dziękuje słudze za to, że wykonał to, co mu polecono? Tak mówcie i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono: "Słudzy nieużyteczni jesteśmy; wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać". (Łk 17, 5 – 10)

Uczniowie kroczący wraz z Jezusem do Jerozolimy zachęcani są do tego, by również w Jego dziele i misji uczestniczyć. Stając się świadkami wydarzeń i cudów dokonanych przez Mistrza, świadomi są swoich słabości. Dlatego zwracają się z prośbą o pomnożenie ich wiary, aby ich doświadczenie osoby Jezusa jeszcze bardziej się utwierdziło. Chrystus na prośbę Apostołów odpowiada szczególną przypowieścią, która tym bardziej ich wiarę wystawia na próbę.

Uświadamia im, że nic od Boga nam się nie należy i wszystko Jemu zawdzięczamy. Jako Jego słudzy – stając w postawie pokory – jesteśmy zachęcani do dążenia do doskonałości: wypełnienia tego, co Bóg nam daje do wypełnienia w naszym życiowym powołaniu, i umocnienia się w postawie wobec Niego – czyli w naszej wierze.

ks. Bartosz Świątkowski

Niedziela, 13 października

Zmierzając do Jerozolimy przechodził przez pogranicze Samarii i Galilei. Gdy wchodzili do pewnej wsi, wyszło naprzeciw Niego dziesięciu trędowatych. Zatrzymali się z daleka i głośno zawołali: «Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami!» Na ich widok rzekł do nich: «Idźcie, pokażcie się kapłanom!» A gdy szli, zostali oczyszczeni. Wtedy jeden z nich widząc, że jest uzdrowiony, wrócił chwając Boga donośnym głosem, upadł na twarz do nóg Jego i dziękował Mu. A był to Samarytanin. Jezus zaś rzekł: «Czy nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzie jest dziesięciu? Żaden się nie znalazł, który by wrócił i oddał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec». Do niego zaś rzekł: «Wstań, idź, twoja wiara cię uzdrowiła». (Łk 17, 11 – 19)

Perykopa dzisiejszej Ewangelii opowiada o cudzie dokonany przez Pana podczas ostatniej podróży do z Galilei do Jerozolimy w roku, kiedy został ukrzyżowany. Kiedy Zbawiciel przechodził z Galilei do Samarii spotkało Go dziesięciu trędowatych. Jak wiemy, Żydzi nie utrzymywali kontaktów z Samarytanami, a wśród tych trędowatych był co najmniej jeden Samarytanin. Jednak wspólne nieszczęście sprawiło, że zapomnieli, iż jedni są Żydami, a drudzy Samarytanami, pamiętali tylko, że łączy ich cierpienie i że im wszystkim potrzebna jest pomoc. Cała dziesięcioosobowa grupa trędowatych znajdowała się daleko, gdyż Prawo zabraniało im na odległość mniejszą niż 45 metrów. Już choćby to dowodzi, w jakiej izolacji żyli trędowaci.

Zatrzymali się z daleka i głośno zawołali: «Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami!». Pan kazał im iść i pokazać się kapłanom. Najwyraźniej tym samym dawał im do zrozumienia, że teraz zostaną uzdrowieni, że już rozpoczął się proces uzdrowienia i że jak tylko dojdą do kapłanów, okaże się, że są całkowicie zdrowi.

Abp. Awerkiusz (Tauszew)⁷ zauważa: „To oznacza, że On swoją cudotwórczą mocą uwalnia ich od choroby, bowiem posyła ich do kapłanów, aby ci, zgodnie z wymogami Prawa, poświadczyli uzdrowienie z trądu, a także złożyli ofiary i dali pozwolenie na życie w społeczeństwie”. Posłuszeństwo słowu Pana, by

⁷Abp Awerkiusz Tauszew (1906 – 1976), biskup Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego poza granicami Rosji. Pracował wśród rosyjskich emigrantów w Niemczech, Austrii i Stanach Zjednoczonych. Zastąpił jako znakomity kaznodzieja. Był wykładowcą Nowego Testamentu, homiletyki i liturgiki w seminarium duchownym, a potem rektorem tej uczelni.

pójść i pokazać się kapłanom, świadczy o żywej wierze trędowatych. I rzeczywiście po drodze zauważyli, że choroba ich opuściła. Jednak, kiedy zostali uzdrowieni, zapomnieli, jak to często bywa o sprawcy swej radości i tylko jeden z nich – Samarytanin wrócił do Chrystusa, by podziękować Mu za uzdrowienie. Przypadek ten pokazuje, że chociaż Żydzi gardzili Samarytanami, ci ostatni byli niekiedy na wyższym poziomie niż oni.

A. P. Łopuchin⁸ pisze: „Św. Łukasz Ewangelista najwyraźniej informuje o tym wydarzeniu, by pokazać, że poganie (a Samarytanin przypominał ich chociażby ze względu na swe pochodzenie) – byli niekiedy w większym stopniu zdolni docenić dobro otwierającego się Królestwa Bożego niż Żydzi, którzy od dawna byli przygotowywani na przyjęcie tego Królestwa”.

Pan ze smutkiem i krótką wymówką zapytał: *Czy nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzie jest dziewięciu? Żaden się nie znalazł, który by wrócił i oddał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec.* Tych dziewięciu stało się symbolem ludzkiej niewdzięczności w stosunku do Boga – Dawcy Dobra. Przecież przyszli do Pana, gorąco pragnąc uzdrowienia. Uzdrawił ich, byli szczęśliwi, gdyż otrzymali to, czego pragnęli. Ale do głowy im nie przyszło, by oddać chwałę Dawcy tego dobra. Tylko jeden wzgardzony Samarytanin zatrzymał się pełen zdumienia przed cudownym, uzdrawiającym i wybawiającym Bogiem i podążył, by oddać cześć Zbawicielowi.

Pan czyni dla nas wiele cudów, wielokrotnie i na różne sposoby darząc nas hojnie swymi łaskami. Kiedy spojrzymy na naszą drogę życiową, to każdy z nas zobaczy, że przez całe życie Pan prowadzi nas do zbawienia, wybacząc grzechy i darząc dobrodziejstwami, za które powinniśmy być wdzięczni. Ale często traktujemy wszelkie dobro w naszym życiu jak coś, co się nam oczywiście należy, tak jakby zostało nam dane ze względu na nasze zasługi, i w związku z tym wydaje się nam, że nie mamy komu dziękować za te dary. A tymczasem właśnie wdzięczność stanowi istotę życia chrześcijańskiego. I wcale nie dlatego, że Bóg jej potrzebuje, ale dlatego, że jest ona potrzebna nam: właśnie dzięki wdzięczności możemy naprawdę zbliżyć się do Zbawiciela i wszystkiego, co dla nas przygotował. Najlepszym sposobem okazania wdzięczności będą usiłowania, by nie zawieść Jego dobroci i miłosierdzia. Będziemy więc, drodzy bracia i siostry, dziękował Panu za wszystko, co nam zsyła, dziękować słowami i czynami, a także przykładem całego naszego życia.

Dopomóż nam w tym, Boże!

o. Pimen (Szewczenko)

Niedziela, 20 października

Powiedział im też przypowieść o tym, że zawsze powinni modlić się i nie ustawać: «W pewnym mieście żył sędzia, który Boga się nie bał i nie liczył się z ludźmi. W tym samym mieście żyła wdowa, która przychodziła do niego z prośbą: "Obroń

⁸Aleksander Łopuchin (1852 – 1904) rosyjski prawosławny teolog, pisarz, tłumacz i biblista.

mnie przed moim przeciwnikiem!" Przez pewien czas nie chciał; lecz potem rzekł do siebie: "Chociaż Boga się nie boję ani z ludźmi się nie liczę, to jednak, ponieważ naprzykrza mi się ta wdowa, wezmę ją w obronę, żeby nie przychodziła bez końca i nie zadręczała mnie"». I Pan dodał: «Słuchajcie, co ten niesprawiedliwy sędzia mówi. A Bóg, czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwlekał w ich sprawie? Powiadam wam, że prędko weźmie ich w obronę. Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?»
(Łk 18, 1 – 8)

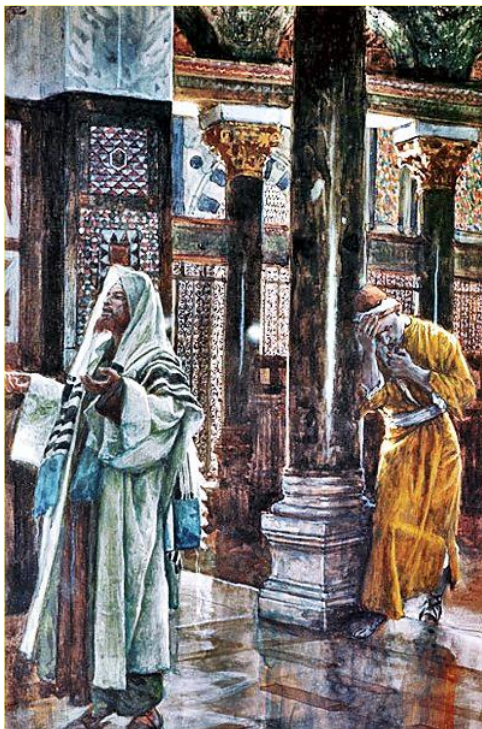
Modlitwę możemy nazwać potrzebą przebywania z Bogiem. Nieustannym szukaniem miejsca dla Niego w naszym życiu. Wpatrując się w przykład ubogiej wdowy – i jej wytrwałości – jesteśmy zachęcani, aby praktykę modlitwy w naszym życiu rozwijać. Różne mogą być motywy naszej modlitwy i rozmowy, którą podejmujemy ze Stworzycielem: zawierzenie jakiejś sytuacji, dziękczynienie – które chcemy Jemu złożyć - czy też szczególna prośba lub pragnienie, które chcemy mu przedstawić. Jezus zachęca swoich słuchaczy, aby nie ustawali w praktyce trwania przy Bogu – tym bardziej, gdy przeżywany jakiś brak bądź szczególną potrzebę. W sytuacji ubogiej wdowy i sędziego – tyrana, ukazuje Boga, który nieustannie czeka na to, aż się ku niemu zwrócimy. Nawet, jeżeli nasze prośby według naszego mniemania nie zostaną wysłuchane i potrzeba będzie jeszcze większej wytrwałości.

ks. Bartosz Świątkowski

Niedziela, 27 października

Powiedział też do niektórych, co ufali sobie, że są sprawiedliwi, a innymi gardzili, tę przypowieść: «Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: "Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdiejcy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam". Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: "Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!" Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unią, będzie wywyższony». (Łk 18, 9 - 14)

Drodzy Celnicy i Faryzeusze!



Bohaterowie tej Ewangelii symbolizują cały modlący się ród ludzki, symbolizują tylko tych ludzi, którzy się modlą. Kiedy Pismo Święte mówi o dwóch modlących się ludziach, to nie pokazuje nam obrazka przedstawiającego dwie modlące się osoby. Zastanówmy się, ile było świątyń żydowskich? Jedna na cały naród wybrany. Tam odbywały się wszystkie obrzędy i ceremonie. Świątynia była cały czas wypełniona ludem, który składał ofiary, uczestniczył w obrzędach. Kiedy zamykano świątynię? Nigdy! Była otwarta dniem i nocą. Salomon, który modlił się do Boga przy poświęceniu tej świątyni mówił: *Zważ więc na modlitwę Twego sługi i jego błaganie, o Panie, Boże mój, i wysłuchaj to wołanie i tę modlitwę, w której dziś Twój sługa stara się ubłagać Cię o to, aby w nocy i w dzień Twoje oczy*

patrzyły na tę świątynię. Jest to miejsce, o którym powiedziałeś: "Tam będzie moje Imię" - tak, aby wysłuchać modlitwę, którą zanosi Twój sługa na tym miejscu. Dlatego wysłuchaj błaganie Twego sługi i Twego ludu, Izraela, ilekroć modlić się będzie na tym miejscu. Ty zaś wysłuchaj w miejscu Twego przebywania - w niebie. Nie tylko wysłuchaj, ale też i przebacz! (1Krl 8, 28 – 30). Dzień i noc! Ofiara poranna powinna spalać się na ołtarzu do wieczora, a wieczorna – do rana. Codziennie powinno się zmieniać chleby pokładne. Kapłani podzieleni na zmiany kolejno służyli przez tydzień, przez siedem dni nigdzie się nie oddalając, nieustannie przebywając przy świątyni. Kiedy Ewangelia mówi, że dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się pomodlić, to świadomość zlaicyzowanej Europy rysuje nam obraz pustego wnętrza świątyni, sklepienie kościoła katolickiego, światło sączące się przez witraże, półmrok, chłód i dwie modlące się postaci. Tak bywa to przedstawiane na obrazach, ale zgodnie z prawdą tak nie mogło być. (...) Spójrzmy, jak modlą się ludzie. Świątynia jest wypełniona korzającymi się celnikami i dumnymi faryzeuszami; faryzeuszami bogatymi w dobre uczynki i celnikami bogatymi w różne niegodziwości. W ludziach występuje mieszanina tych dwóch postaw w różnych proporcjach, z różnymi dodatkami i w różnym stężeniu. Ten portret modlącej się ludzkości jest interesujący dla nas – bowiem chodzimy do świątyni, a dla tych, którzy nie przychodzą - nie jest ciekawy.

(...) Modlitwę ocenia Pan. Nie możemy powiedzieć: „Ja się tak dobrze pomodliłem! Modliłem się tak długo, tak gorąco, gorliwie...” Byłyby to słowa człowieka pozbawionego rozumu. Tak mówić nie wolno! Dlaczego? Modlitwę ocenia Ten, do Kogo się modlimy, a nie ten, który się modli. (...) Może w godzinie śmierci ktoś powie: „Przecież tyle się modliłem do Ciebie, chodziłem na Drogę

Krzyżową, odmawiałem litanie, psalmy...”, ale wszystko to może okazać się nieporozumieniem, bowiem człowiek sam ocenił wielkość swej pracy, a Bóg inaczej to oceni. Mówi o tym również przypowieść o biednej wdowie, która wkładała do skarby (...) tylko dwie monetki. A Chrystus, który stał obok i widział tę scenę, pochwalił kobietę i ocenił jej ofiarę wyżej od pozostałych. To on ocenił wartość, ponieważ jest gospodarzem w świątyni. To Jego dom – dom Jego Ojca i Jego osobiście. Dlatego też jałmużny nie mierzy się sumą, lecz sensem, a modlitwa nie mierzy się na długość, ani na szerokość, ani ilością tekstu.

O tym właśnie mówi przypowieść o celniku i faryzeuszu.

Obaj się modlili. Obaj byli ludźmi wierzącymi - wierzącymi grzesznikami. Jeden z nich był grzesznikiem nieświadomym swoich grzechów i przekonanym o swojej prawości, a drugi – grzesznikiem świadomym swoich grzechów i przekonanym o nieprawości; jeden był ślepym grzesznikiem, a drugi – widzącym. Obydwaj się modlili i Bogu była bardziej przyjemna modlitwa człowieka świadomego. Tu objawia się Boża prawda o tym, że dobre czyny, które nie zmieniają wnętrza człowieka, nie są mu policzone w oczach Boga. Tak, dziesięcina czy post są dobre, to, że powstrzymujesz się od cudzołóstwa – również. Faryzeusz mówił: *Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdieiery, oszuści, cudzołóżnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam*". Dziękował Bogu za to, że nie jest taki, jak inni. Cały wszechświat podzielił na trzy pojemne kategorie: *zdieiery, oszuści, cudzołóżnicy*. Ponieważ jednak był grzesznikiem, miał potrzebę, by kogoś indywidualnie chwycić za gardło i znalazł ofiarę w osobie celnika. Przy czym chwalił Boga! Modlitwa uwielbienia jest anielska, lepsza od modlitwy prośby. (...) Faryzeusz początkowo dobrze się modlił, ale potem zaczął wypowiadać nierozumne słowa. (...) Celnik modlił się w pokorze. Bił się w piersi. Znał swoje grzechy.

To jest właśnie obraz modlącej się ludzkości. Okazuje się, że modlący się ludzie dzielą się na tych, którzy wierzą, że są wybrani i obnoszą się ze swoją osobistą rzekomą świętością; pyszną się swoimi dobrymi uczynkami, a przy tym uważają za godnych wiecznego potępienia różnych ludzi znajdujących się poza świątynią, a nawet kogoś znajdującego się obok. Druga kategoria modlących się ludzi to także grzesznicy – mający świadomość swoich grzechów i cierpiących w związku z tym, że ich dusza buntuje się przeciw niewłaściwemu stylowi życia.

(...) Jeśli ktoś od dawna się modli i służy Bogu, przypowieść o celniku i faryzeuszu ma mu posłużyć do tego, by nabrał pokory i nie miał zbyt wysokiego mniemania o sobie; żeby nie był podobny do faryzeusza i nie uważał się za lepszego od innych. Tym, którzy wiele nagrzeszyli i boli ich dusza, przypowieść mówi: „Idź i ze skruchą wyznaj swoje grzechy”. Przypowieść stanowi dwa odmienne opatrunki na dwa różne zranienia. Chciałbym, byśmy wszyscy zaliczyli samych siebie do jednej z kategorii: do faryzeusza, którzy pragną się ukorzyć lub do złoczyńców – celników, którzy pragną wyznać grzechy ze skruchą. Są dwa

plastry na nasze rany, które otrzymamy od Tego, który przyjmuje nasze modlitwy. Sami jednak naszych modlitw nie oceniamy.

Na podstawie homilii ks. A. Tkaczowa. Przetłumaczyła i opracowała Danuta Tettling



Tak było...

Niedziela, 1 września – W 80 rocznicę wybuchu II wojny światowej o godz. 14.00, czyli po Mszy św. dla rodziców z małymi dziećmi, w naszym kościele, podobnie jak i w innych wrocławskich świątyniach zadzwonił dzwon, upamiętniający tragedię września 1939 roku ku przestrodze młodszych pokoleń.

Sobota, 14 września – o godz. 10.30 wzięliśmy udział w Drodze Krzyżowej. Tego dnia modliliśmy się za naszą ojczyznę w łączności ze wszystkimi Polakami, którzy stanęli U Stóp Krzyża czy

to we Włocławku, czy w swoich parafialnych świątyniach, dając świadectwo swojej wiary. Odśpiewaliśmy również pieśń „Boże, coś Polskę...”

Bardzo cieszy fakt, że w sobotę 14 września uroczyste rozpoczęła się nowy rok działalności Centrum Aktywności Lokalnej „Rewir Twórczy”. Od 15 września rozpoczęły się zajęcia dla młodszych i starszych mieszkańców - każdego dnia w godzinach od 10.00 do 20.00. Organizatorzy oferują interesujący wachlarz aktywności: kawiarenkę i bibliotekę sąsiedzką, mini galerię sztuki, otwarte pracownie artystyczne, kluby tematyczne i dyskusyjne, salkę kinową, miejsce konsultacji osiedlowych i miejskich a także INFOPUNKT Rewir Twórczy.

Niedziela, 29 września – podczas Mszy św. o godz. 11.00 został poświęcony nowy kielich oraz patena – dar ołtarza, czyli dar ufundowany przez rodziców dzieci, które w maju tego roku po raz pierwszy przyjęły Komunię św.

Tak będzie, jak Bóg da...

Wtorek, 1 października – początek nabożeństw różańcowych. Od przyszłego wtorku uroczyste rozpoczęcie modlitwy różańcowej. Warto pamiętać, że wierni, którzy pobożnie pomodlą się na różańcu (5 dziesiątek) w kościele, kaplicy, rodzinie, społeczności zakonnej mogą dostąpić odpustu zupełnego każdego dnia w ciągu roku, pod zwykłymi warunkami: stan łaski uświęcającej (spowiedź), brak przywiązania do grzechu, intencja zyskania odpustu i modlitwa na intencje Ojca świętego. Zyskany odpust jest darowaniem kary doczesnej za grzechy odpuszczone już co do winy w spowiedzi sakramentalnej.

W tym roku papież Franciszek ogłosił październik Nadzwyczajnym Miesiącem Misyjnym.

Środa, 2 października – Aniołów Stróżów

Piątek, 4 października – pierwszy piątek miesiąca. Adoracja Najświętszego Sakramentu i okazja do spowiedzi.

Sobota, 5 października – św. Faustyny Kowalskiej

Pierwsza sobota miesiąca – z adoracją Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, zmiana Tajemnic różańcowych i Mszą św. dla członków Żywego Różańca

Św. Faustyna powinna być nam wszystkim bardzo bliska. Jej relikwie znajdują się w naszym kościele tuż obok obrazu Pana Jezusa Miłosiernego. Wizerunek ten powstał na polecenie Pana Jezusa. Św. Faustyna przekazała nam również Koronkę do Miłosierdzia Bożego, której nauczył ją Pan Jezus. Modlitwa ta, znana i odmawiana na całym świecie, pomaga nam – zwykłym ludziom, obarczonym nieraz ciężkimi grzechami - zwracać się do Boga z miłością i ufnością w najtrudniejszych chwilach naszego życia. Jest prośbą o miłosierdzie nie tylko dla osoby, która odmawia koronkę, ale dla całego świata. Jest to więc również modlitwa za tych, o których na co dzień zapominamy, a także za nieprzyjaciół. Warto prosić św. s. Faustynę, by wypraszała nam łaskę głębokiego zaufania Panu Jezusowi.

Niedziela, 6 października – podczas Mszy św. o godz. 11.00 odbędzie się poświęcenie różańców dzieci, które w tym roku szkolnym przygotowują się do I Komunii Świętej

Poniedziałek, 7 października – NMP Różańcowej

Tego dnia Różaniec po raz pierwszy poprowadzą dzieci pierwszokomunijne i ich rodzice.

Sobota, 12 października – 40 Piesza Pielgrzymka Wrocławska do św. Jadwigi w Trzebnicy wyrusza spod Katedry o godz. 6.00. Nie ma wcześniejszych zapisów. Eucharystia w Trzebnicy będzie sprawowana o godz. 16.30. Pielgrzymi mogą wracać autobusami PKS, ale trzeba mieć świadomość, że ilość miejsc jest ograniczona i dlatego warto zatroszczyć się we własnym zakresie o inny środek transportu, który umożliwi powrót do Wrocławia.

Poniedziałek, 14 października – Dzień Edukacji Narodowej

Wszystkim Nauczycielom życzymy wytrwałości, cierpliwości, satysfakcji z wykonywanego zawodu i powodzenia w życiu osobistym. Składamy również serdeczne życzenia tym wszystkim osobom, które pracują dla dobra szkoły i uczniów.

Wtorek, 15 października – św. Jadwigi, św. Teresy z Avili

Dzień Dziecka Utraconego

Międzynarodowy Dzień Niewidomych

Środa, 16 października – 41 rocznica wyboru św. Jana Pawła II na papieża

Niedziela, 20 Października – **Niedziela Misyjna**

Wtorek, 22 października – rocznica inauguracji pontyfikatu św. Jana Pawła II

Niedziela, 27 października – rocznica poświęcenia własnego kościoła



Zbliża się uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny. Pod koniec października na naszym cmentarzu z pewnością zapanuje wzmożony ruch, gdyż będziemy robili porządki na grobach naszych bliskich. Dlatego warto w tym miejscu przypomnieć sobie o właściwym zachowaniu w miejscu świętym. Cmentarz to miejsce zadumy nad życiem zmarłych przodków i nad własną egzystencją. To miejsce modlitwy. Trzeba zachowywać się ze spokojem i powagą i nie prowadzić zbyt głośnych rozmów. Warto też zwrócić uwagę na to, by sprzątając otoczenie grobu bliskiej osoby, nie zaśmiecać cmentarza i nie niszczyć pracy innych osób.

Pamiętajmy o możliwości uzy-

skania odpustu dla zmarłych:

Nawiedzając z modlitwą kościół lub kaplicę publiczną w uroczystość Wszystkich Świętych oraz w Dniu Zadusznym możemy pod zwykłymi warunkami uzyskać odpust zupełny, czyli całkowite darowanie kar, dla dusz w czyścicu cierpiących. Ponadto wypełniając określone warunki, możemy uzyskać odpust zupełny od 1 do 8 listopada za pobożne (czyli modlitewne) nawiedzenie cmentarza. Odpust zupełny możemy uzyskać raz dziennie.

W czasie nawiedzenia świątyni należy odmówić Ojczy nasz i Wierzę w Boga oraz trzeba wypełnić inne warunki, takie jak: stan łaski uświęcającej, Komunia św. i modlitwa według intencji Ojca Świętego. Odpust ten można uzyskać od południa dnia Wszystkich Świętych i przez cały Dzień Zaduszny.

Również wierni, którzy pobożnie nawiedzą cmentarz i przynajmniej w myśli pomodlą się za zmarłych, zyskują odpust, który może być ofiarowany za dusze w czyścicu cierpiące; odpust ten w dniach od 1 do 8 listopada jest zupełny, w ciągu roku częstkowy.

NASZE WSPÓLNOTY

ŻYWY RÓŻANIEC

Intencje:

- Aby tchnienie Ducha Świętego wzbudziło nową wiosnę misyjną w Kościele.
- Za katolików o aktywny udział w wyborach parlamentarnych oraz głosowanie zgodne z sumieniem i nauczaniem społecznym Kościoła.
- Za rodziców, którzy utracili swoje dzieci.
- Za małżeństwa bezdzietne.
- Za nauczycieli, wychowawców i pracowników oświaty o to, by znaleźli siłę do dobrego wywiązania się ze swych obowiązków, a także o pomyślność materialną dla nich i ich rodzin.
- Za Siostry Katechetki oraz Pana Katechetę pełniących swą służbę na terenie naszej parafii – w szkole i w przedszkolach.
- Za siostry Franciszkanki, Jadwiżanki i Służebniczki NMP o liczne i wytrwałe powołania do życia w zgromadzeniu zakonnym.
- Za Księdza Proboszcza o potrzebne mu łaski.
- Za S. Beatę – dyrektorkę DPS – u przy ul. Grunwaldzkiej, siostrę przełożoną, Pię, s. Rafaelę i s. Kornelię o obfitość Bożych łask.
- Za chorych, w szczególności za: Stanisława Krzysztofa, Józefinę, Józefa, Grażynę oraz ks. Leszka.
- Za Henryka i Łucję z Chrzastawy i ich rodzinę o potrzebne łaski.
- Za członków Żywego Różańca.

LITURGICZNA SŁUŻBA OŁTARZA



Być może nieco przywykliśmy, że w tej rubryce zamieszczane są na ogół zabawne rysunki z życia ministrantów. Tym razem, zważywszy, że nasza Liturgiczna Służba Ołtarza osiągnęła w znakomitej większości wiek dojrzały, proponujemy artykuł o nieco poważniejszej tematyce. Miejmy nadzieję, że wzbudzi zainteresowanie i skłoni do podjęcia właściwej decyzji tych, którzy zastanawiają się, czy służyć Panu Bogu przy ołtarzu.

Czym jest liturgia?

Liturgia – słowo, które jest nam jednocześnie znane i obce. Posługujemy się nim często, zwłaszcza w kontekście życia religijnego, ale jednocześnie nie potrafimy precyzyjnie go zdefiniować. Jedni powiedzą, że liturgia jest synonimem Eucharystii, i mają rację, choć tylko częściowo. Bo to także wiele innych czynności dokonujących się we wspólnocie. Opisując ją dosłownie, tłumacząc z języka greckiego, można określić ją jako: dzieło wspólne, czynności ludu czy też wykonywane dla dobra ogółu. W takim znaczeniu słowo to używano w starożytnej Grecji. W podobnym znaczeniu pojawia się również na kartach Pisma Świętego, jako publiczny kult, zwłaszcza starotestamentalny.

Być może dla niektórych będzie to zaskoczeniem, ale pojęcie „liturgia” nie jest pierwotnym terminem, którym posługiwano się w Kościele. Na dobre pojawiło się ono w dokumentach i tekstach dopiero w okresie nowożytności, a więc dość późno. Wcześniej, przez wieki, posługiwano się takimi słowami jak: kult, dzieło, służba Boża, misterium, zgromadzenie, świętość, pochodzącymi z języka łacińskiego. Wszystkie te określenia odnoszono do świętych obrzędów sprawowanych w Kościele. Pojawiają się one także współcześnie, zwłaszcza w pracach teologów analizujących historię liturgii i jej znaczenie na przestrzeni wieków. Zależnie od różnych badań, niektórzy z nich definiują ją technicznie, jako „pu-

bliczny, prawnie ustalony kult Kościoła, wykonywany przez specjalne wybranych i prawnie upoważnionych przedstawicieli” (ks. Romano Guardini) czy też bardziej duchowo – „misterium kultu Chrystusa i Kościoła”⁹.

Współcześnie rozumiemy liturgię za Soborem Watykańskim II, który swoją pierwszą konstytucję poświęcił właśnie tej kwestii. W „Sacrosanctum Concilium”, bo tak z ł. łacińskiego nazywa się ten dokument, wiele fragmentów można uznać za istotne dla określenia liturgii. W tym miejscu przywołam jedynie dwa, najbardziej dla mnie wymowne. W punkcie 10 czytamy:

Liturgia jednak jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i jednocześnie jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc.

oraz nieco dalej: (...) *liturgia pobudza wiernych, aby „sakramentami wielkanocnymi” nasyceni, „żyli w doskonałej jedności”. Modli się, aby „zachowywali w życiu, co otrzymali przez wiarę”. Odnowienie zaś przymierza Boga z ludźmi w Eucharystii pociąga i zapala wiernych do tym gorętszej miłości Chrystusa. Z liturgii przeto, a głównie z Eucharystii jako ze źródła, spływa na nas łaska i z największą skutecznością przez nią dokonywa się uświęcenie człowieka w Chrystusie i uwielbienie Boga, które jest celem wszystkich innych dzieł Kościoła.*¹⁰

Liturgia, rozumiana jako obrzędy i kult Kościoła, ściślej sakramenty i sakramentalia, jest dla wszystkich wierzących przestrzenią zbliżania się do Boga, uświęcania się, obcowania z Chrystusem i Jego Misterium Odkupienia. Można więc śmiało powiedzieć, że bez uczestnictwa w liturgii nie ma prawdziwego życia chrześcijańskiego, również rozwoju duchowego czy prawdziwej wspólnoty. Dlatego też, choćby poprzez udział w niedzielnej liturgii – Mszy Świętej, bierzemy udział w życiu sakramentalnym Kościoła, nie tylko dla naszego pożytku, ale także innych.

Szczególną celebracją liturgiczną jest Eucharystia, będąca, jak napisał Benedykt XVI „sakramentem Miłości”. Więcej o niej w kolejnym odcinku „Kącika liturgicznego” – miejsca, w którym można poszerzyć swoją wiedzę, ale również przygotować się do głębszego przeżywania liturgii.

Marek Szajda

GRUPA FLORYSTYCZNA

Codzienna praca grupy florystycznej nie rzuca się w oczy. Podlewanie kwiatków doniczkowych w kościele, troska o wystrój groty, kwietniki wokół naszej świątyni czy pranie i prasowanie obrusów na ołtarze to czynności, których nie dostrzegamy. Wymagają one systematyczności i staranności, a

⁹. Odo Casel OSB, za: A. J. Znak, Fundamentalne rzeczywistości liturgii, Oleśnica 1992, s. 15-16.

¹⁰. Konstytucja o liturgii świętej „Sacrosanctum concilium”, 10

także dużej dozy pokory wobec osób, które są raczej skłonne do krytyki niż do współpracy.

RYCERZE ŚW. JACKA

Ich codzienna praca w służbie św. Jacka również pozostaje często niezauważona. Na ogół wszystkim wydaje się, że chodnik przy kościele powinien być uprzątnięty, a wszelkie prace w rodzaju koszenia, grabienia i zamiatania – wykonane. Trzeba podkreślić, że te zajęcia wymagają systematyczności, a wykonywane z własnej inicjatywy dowodzą szlachetności charakteru. Ostatnio panowie uporządkowali teren za garażem przy plebanii, wykosili trawę oraz zajęli się malowaniem ram zewnętrznych okien witrażowych.

Sakrament Chrztu Świętego przyjęli



Michalina Grażyna Werblińska

Kajetan Piotr Knop

Miłosz Filip Wiśniewski

Zuzanna Łuszczuk

Martyna Alicja Gorska

Witold Józef Kondolewicz

Michał Paweł Adamczyk

Jagoda Aleksandra Mazur

Gniewomir Józef Hoppe

Maciej Poznar

Pola Aleksandra Howis

Naszym najmłodszym Parafianom życzymy obfitych łask Bożych i opieki Matki Najświętszej, aby rośli na pociechę Rodzicom, wzrastali w mądrości, dobroci i pobożności.



Małżeństwo zawarli:

Bartosz Majcher i Karolina Ficek

Jakub Furmański i Anna Bujak

Nowożeńcom życzymy wielu łask Bożych w życiu małżeńskim.





Do Domu Ojca odeszli:

Władysława Deczyńska

Zofia Bartnicka

Józefa Karkut

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...

Porządek nabożeństw:

W dni powszednie Msza św. wieczorna o godz. 18.00

Różaniec – o godz. 17.30

Msza św. niedzielna jest sprawowana

w sobotę o godz. 18.00

oraz w niedzielę:

o godz. 9.00 – suma,

o godz. 11.00 – Msza św. z udziałem dzieci szkolnych,

o godz. 13.00 – Msza święta dla Rodziców z małymi dziećmi,

o godz. 18.00 – Msza św. z udziałem młodzieży.

W dniu Wszystkich Świętych będą sprawowane Msze św. w kościele parafialnym o godz. 9.00, 11.00 i 18.00.

Msza św. na cmentarzu parafialnym zostanie odprawiona

o godz. 14.00

W Dniu Zadusznym Msze św. w kościele będą sprawowane o godz. 9.00 i 18.00,

a na cmentarzu parafialnym o godz. 12.00.

Wypominki – Różaniec za zmarłych będziemy odmawiać w dniach od 1 do 5 listopada o godz. 17.30

Zespół redakcyjny:

Danuta Tettling – tel. 661 693 581

Adres mailowy : danutatettling@rambler.ru

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Konsultacja - ks. prof. Wiesław Wenz

Adres mailowy: wwenz@archidiecezja.wroc.pl

swojczyce@archidiecezja.wroc.pl

Piotr Tettling (poligrafia) – tel. 601 155 492

Wersja elektroniczna czasopisma -

www.swojczyce.archidiecezja.wroc.pl



Wszystkich Czytelników naszej gazetki parafialnej, zwłaszcza osoby młode, serdecznie zachęcamy do współpracy. Mamy nadzieję, że w dobie internetu uda się Państwu podzielić z nami swymi spostrzeżeniami i pomysłami. Czekamy na fotografie dzieci ochrzczonych w naszym kościele, zdjęcia nowożeńców i jubilatów, a także osób, które odeszły do Domu Ojca. Zapraszamy do współpracy polegającej na udostępnianiu ciekawych tekstów – wspomnień, notek biograficznych, reportaży. Czekamy na Państwa sugestie i uwagi krytyczne. Można je nadsyłać na adres: danutatettling@rambler.ru